



„ZIEMIE ODZYSKANE”

PRZESTRZEŃ, PRZYRODA, RZECZY

„Ziemie Odzyskane”

Przestrzeń, przyroda, rzeczy

Pod redakcją
Emilii Kledzik i Małgorzaty Praczyk



Poznań 2025

© Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Wydział Historii UAM, Poznań 2025

Recenzja:

prof. dr hab. Marta Tomczok

prof. dr hab. Robert Traba

Redakcja językowa:

Maria Bickmann-Dębińska

Indeks:

Jakub Wojtczak

Projekt graficzny okładki:

Agnieszka Juraszczyk, Fundacja TRES

Skład:

Hanna Kossak-Nowocień

ISBN 978-83-67284-71-4

WYDZIAŁ HISTORII

UNIwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7

61-614 Poznań

tel. +48 61 829 1464

e-mail: whwydawnictwo@amu.edu.pl

www.historia.amu.edu.pl

Druk i oprawa:

PERFEKT — Gaul i wspólnicy sp. k.

ul. Skórzewska 63, 60-185 Skórzewo

Historia poruszających się przedmiotów. O pojęciu „poniemieckości”¹

W Archiwum Państwowym w Koszalinie znajduje się niepozorna teczka, zatytułowana enigmatycznie *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości, 1945–1952*. Zawiera 62 różne dokumenty: tłumaczenia przysięgłe z języka niemieckiego na język polski, pisma urzędowe, protokoły i inwentarze, które składają się na materiał dowodowy coraz bardziej pochłaniającej czytelnika, jednej sprawy sądowej. Szczególne znaczenie dla tej prawnej kontrowersji mają dwa dokumenty, do których często odwołują się różni aktorzy, biorący w niej udział.

Pierwszy jest krótszy i nosi tytuł *Lista zegarów klienteli*². Drugi to dwustronicowa *Inwentura zakładu zegarmistrzowskie-*

¹ Sfinansowane ze środków UE (ERC, Spectral Recycling, 101041946). Wyrażone poglądy i opinie są jedynie opiniami autora lub autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy i opinie Unii Europejskiej. Unia Europejska ani organ przyznający dotację nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

² Archiwum Państwowe w Koszalinie (dalej AP Koszalin), Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 16.

go przy ul. Zwycięstwa Nr. 36³. Oba powstały 6 grudnia 1945 r. W pierwszym spisie znalazło się 41 zegarów i zegarków, w drugim wylicza się 104 różne przedmioty. Wśród nich była gablotka, wymieniona pod numerem 14, pierwsza z rzeczy, której nie odhaczono fioletowym ptaszkiem: „gablotka na części”, wymieniona tuż za „lustrem ściennym małym”, a przed „piecem żelaznym”. Nie została ona odhaczona, ponieważ nie zidentyfikowano jej jako „poniemieckiej”. Ale co to właściwie znaczyło? I dlaczego gablotka nie była „poniemiecka”, a lustro i piec najwyraźniej były?

By zinterpretować tę historię, posłużę się kategorią niesamowitości — i szerzej, widmontologią jako kategorią badawczą⁴. Jak zauważył Zygmunt Freud w swoim klasycznym eseju na ten temat, cytując Friedricha Wilhelma Josepha Schellinga, niesamowitość jest tym, „wszystk[im], co ma pozostać w tajemnicy, w ukryciu, co zaś wyszło na jaw”⁵. Historia zegarmistrzów z Köslin / Koszalina to historia, która miała pozostać w tajemnicy i w ukryciu, ale wyszła na jaw. To opowieść o poruszających się przedmiotach, wprawianych w ruch przez kolejnych aktorów w zmieniającym się powojennym mieście, ponieważ „historia osadzona jest nie tylko w czasie, ale także w przestrzeni”⁶. Ze względu na charakter źródeł archiwalnych, posługuję się tutaj jedynie pierwszymi literami nazwisk głównych bohaterów opisywanego sporu. Z imienia i nazwiska wymieniam natomiast postaci piastujące stanowiska publiczne.

³ Tamże, k. 25.

⁴ Zob. Jacques Derrida, *Widma Marksa*, tłum. Tomasz Żałuski, Warszawa 2016; Andrzej Marzec, *Widmontologia: teoria filozoficzna i praktyka artystyczna ponowoczesności*, Warszawa 2015.

⁵ Zygmunt Freud, *Pisma psychologiczne*, tłum. Robert Reszke, Warszawa 1997, s. 240.

⁶ Karl Schlögel, *In Space We Read Time: On the History of Civilization and Geopolitics*, New York 2016, s. xvii.

1. O zegarmistrzu L. z miasta Köslin

Niewiele wiemy o zegarmistrzu L. z Köslin / Koszalina. Choć różne miejsca w zachowanej dokumentacji świadczą, że istniały jakieś jego fotografie, to nie zachowały się do dzisiaj. „Fotografie po wykorzystaniu proszę zwrócić”⁷ — pisze wicestarosta koszański w jednym z zachowanych listów, równocześnie informując, że na jednej z nich widnieje „napis na szybie” warsztatu L. Wykorzystajmy tę okazję, aby przyrzeć się bliżej owej witrynie sklepowej przy Hohetorstraße w mieście Köslin, gdzieś w latach 20. XX wieku. Widnieje na niej napis: „Juwelier L. / sämtliche / Reparaturen von Gold / Silbersachen & Uhren”⁸. W przypadku samego L. dysponujemy jedynie opisem, pochodzącym z paszportu wydane go przez III Rzeszę w 1942 roku⁹. Dowiadujemy się z niego, że zegarmistrz L. był średniego wzrostu, miał owalną twarz i szare oczy. Jego włosy były w kolorze „sivo mieszanym” i posiadał znak szczególny: tatuaż na prawym przedramieniu. Historia zegarmistrza L. zaczyna się, gdy pewnego grudniowego dnia po zakończeniu wojny odkrywa, że jego warsztat przejął inny zegarmistrz, Sz. Mogło też jednak być nieco inaczej — jak odkrywamy w czasie wędrówki przez historię zegarmistrzów z Köslin / Koszalina, nie tylko los przedmiotów jest w niej nieoczywisty. Kluczą lub zmyślają także jej główni ludzcy aktorzy, chcąc niekiedy zmylić tropy lub przedstawić się w zupełnie innym świetle.

Bo ta opowieść o dwóch zegarmistrzach to także opowieść o sobowtórach. Używając sformułowania Elizabeth Dunn, rozgrywa się ona w dwóch miastach, które są:

położone w tym samym miejscu, [są] doppelgängerami w jednej topografii. Istnieją one na tych samych ulicach, w par-

⁷ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 54.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, k. 40–42.

kach, a nawet w tych samych budynkach, a ich mieszkańcy są starannie szkoleni, aby się wzajemnie nie widzieć. Obywatele uczą się wykluczać pewne aspekty rzeczywistości, mimo że są nią otoczeni¹⁰.

Köslin / Koszalin jest więc miastowtórem¹¹, ale coś zmusiło jego mieszkańców, w tym konkretnym przypadku, do zobaczenia się nawzajem: zarówno L., jak i Sz. mieli dokumenty wydane przez ten sam organ tego samego dnia na ten sam warsztat. Teoretycznie obaj zarządzali tą samą własnością. Jak chciałabym udowodnić, te same przedmioty z historii obu zegarmistrzów z Köslin / Koszalina istnieją w dwóch różnych stanach skupienia: należą jednocześnie do L. i Sz. i, jak się w pewnym momencie okaże, także do państwa. Państwo postanowiło rozwiązać tę zagadkę, wprowadzając kategorię „poniemieckości”. Miało to pomóc ustalić, kto był właścicielem rzeczonych przedmiotów.

Jednak definicja tego, co „poniemieckie”, pozostawała niejasna. Po raz pierwszy termin ten pojawił się w dekreście z 8 marca 1946 r., dotyczącym „majątków opuszczonych i poniemieckich”¹². Zastąpił on wcześniejszą ustawę z 6 maja 1945 r.¹³, w której ten sam majątek nazywano „opuszczonym i porzuconym”. Dekret marcowy nie sprecyzował tego, co należy rozumieć jako „poniemieckie” ani czy to to samo, co wcześniejsza kategoria mienia „porzuconego”. Już sam pierwszy element, „majątek opuszczony”, nie był wcale taki oczywisty. Jak sugeruje Yechiel Weizman, we wspomnianym dekreście nieruchomości oznaczona jako „opuszczona” powinna być faktycznie rozumiana jako „żydowska”. Dekret regulował kwestię mienia skonfiskowanego wcześniej przez Niemców, a „w okupowanej

¹⁰ Elizabeth Dunn, *No Path Home: Humanitarian Camps and the Grief of Displacement*, Ithaca–London 2017, s. 17. Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty w tłumaczeniu autorki artykułu.

¹¹ Więcej na temat miastowtórów, zob. Karolina Ćwiek-Rogańska, *Ziemia. Historie odzyskiwania i utraty*, Warszawa 2024, s. 328 i nast.

¹² Dekret z dn. 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich.

¹³ Ustawa z dn. 6 maja 1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych.

Polsce tylko mienie żydowskie jako takie zostało oficjalnie skonfiskowane przez Niemców”¹⁴. Nawojka Cieślińska-Lobkowicz doprecyzowuje, że faktycznie: „[m]ajątki opuszczone stanowiły w intencji prawodawcy odpowiednik majątków pożydowskich, tzn. traktowanych w większości jako mienie bez spadkobierców”¹⁵. Był to zatem dekret o majątku „pożydowskim” i „poniemieckim”, w którym oba terminy oznaczały nie tyle status prawny, ile symboliczny rzeczowego majątku, ustanawiając nowy język zawłaszczania¹⁶ i tworząc „ekonomię moralną, która uzasadniała wojenne i powojenne przejęcie mienia żydowskiego w bardzo dosłownym sensie”¹⁷. Przymiotnik „poniemiecki” miał sugerować, że własność danego przedmiotu została przejęta od kogoś lub czegoś „niemieckiego”. Ale później w tekście zmieniono go na „przechodzący na własność Skarbu Państwa”¹⁸. W związku z tym każda własność należąca do III Rzeszy (i Wolnego Miasta Gdańska)¹⁹, jej obywateli lub jakichkolwiek osób prawnych lub spółek działających w jej granicach, a także „osób zbiegłych do nieprzyjaciela” mogła być „poniemiecka” i bez wątpienia była „opuszczona”, jako że Rzesza przestała istnieć.

Były jednak wyjątki od tych ogólnych zasad. „Niezbędnych przedmiotów osobistego użytku” nie wolno było konfiskować, podobnie jak majątku należącego do tych mieszkańców III Rzeszy,

¹⁴ Yechiel Weizman, *Unsettled Possession: the Question of Ownership of Jewish Sites in Poland after the Holocaust from a Local Perspective*, „Jewish Culture and History”, 2017, nr 18, s. 36.

¹⁵ Nawojka Cieślińska-Lobkowicz, *Półowiczna restytucja. Los zaryzowanego mienia żydowskiego w powojennej Europie 1945–1955*, [w:] *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, red. Jan Grabowski i Dariusz Libionka, Warszawa 2014, s. 503.

¹⁶ Yechiel Weizman, *op. cit.*, s. 39.

¹⁷ Michael Meng, *Shattered Spaces: Encountering Jewish Ruins in Postwar Germany and Poland*, Cambridge, MA, 2011, s. 50.

¹⁸ Art. 4.1. dekretu.

¹⁹ Na temat specyfiki dopisków „i Wolnego Miasta Gdańska” w przedmiocie „Ziem Odzyskanych”, zob. Sylwia Bykowska, *Między migracją a integracją. Społeczeństwo Gdańska w latach 1945–1960*, Warszawa 2024, s. 22–24.

k którzy byli narodowości polskiej lub byli prześladowani przez nazistów. „Poniemieckość” była więc nie tylko niejasna, ale mogła znajdować różnorakie zastosowania. W świetle dekretu można by ją odnieść do przestrzeni (III Rzesza), ludzi (jej obywatele) i działalności (przyłączanie się do nieprzyjaciela), ale przede wszystkim do przedmiotów. Problem polegał na tym, że ze względu na brak precyzyjnej wykładni nie łatwo było odróżnić, co dokładnie było „poniemieckie” i dlaczego niektóre rzeczy były i jednocześnie nie były „poniemieckie”, co z kolei czyniło je widmowymi — istniejącymi i nieistniejącymi naraz, jak duchy, w stanie zawieszenia.

W celu przejścia kontroli nad majątkiem — pozostawionym, opuszczonym, poniemieckim i innym, w sytuacji jego nadmiaru — oba wymienione dekrety wprowadziły różne mechanizmy kontrolne. W maju 1945 r. jednym z nich był Tymczasowy Zarząd Państwowy (TZP). Odpowiadał on za wycenę nieruchomości, która została „opuszczona i porzucona”. Innymi słowy, TZP powstał w celu zarządzania majątkiem przejętym przez nowo powstałe państwo polskie. Stojące za jego powołaniem interesy finansowe były doskonale widoczne, jako że instytucja ta odpowiadała przed Ministerstwem Skarbu, a nie specjalnym Ministerstwem Ziem Odzyskanych powołanym do życia w 1945 r. Ale, żeby oddać TZP sprawiedliwość, funkcjonował on nie tylko na „Ziemiach Odzyskanych”: miał centralę w Warszawie, a w każdym województwie istniał jego oddział terenowy. Obecna w jego nazwie tymczasowość była znacząca: TZP miał funkcjonować tylko do chwili, gdy nowa ustawa z marca 1946 r. — ta, która „porzucenie” zastąpiła „poniemieckością” — nie wejdzie w życie. Zastąpiła ona TZP siecią urzędów likwidacyjnych (UL). W tym przypadku nazwa również miała znaczenie: UL miały zlikwidować nadmiar własności, gdy właścicieli już nie było lub gdy zostali własności pozbawieni.

Rzeczywiście, UL zostały powołane do życia, aby „likwidować”, ale nie majątek — gdyż ten był redystrybuowany — lecz stan prawny nadmiaru relacji własności, którym ten majątek podlegał. Struktura instytucjonalna urzędów likwidacyjnych była podobna do urzędów TZP. W Warszawie istniał jeden centralny Urząd

Likwidacyjny, który podlegał bezpośrednio Prezesowi Rady Ministrów, ale wojewódzkie urzędy likwidacyjne podlegały już Ministerstwu Ziem Odzyskanych. Ich rolą było zabezpieczanie i kontrolowanie majątków, czego dokonywano głównie poprzez sporządzanie inwentaryzacji. Urząd likwidacyjny mógł wynająć dany przedmiot, a w niektórych przypadkach także go sprzedać. Wtedy teoretycznie obie sieci — na początku TZP, a następnie UL — działały jak sita: każdy majątek na „Ziemiach Odzyskanych” powinien zostać przez nie przesiany. Proces przesiewania jako czynność sugerował, że to, z czym miano do czynienia, było „poniemieckie”. Tu zaczyna się jednak błędne koło: jeśli obiekt był przedmiotem zainteresowania TZP lub UL, oznaczało to, że był „poniemiecki”. A „poniemiecki” był wtedy, kiedy znalazł się w obrębie zainteresowania TZP lub później UL. Powstawanie „poniemieckości” okazało się być samoistnym procesem. Jak pisze Agata Zborowska, „poniemieckość” wymazywała poprzednich właścicieli przedmiotów na poziomie symbolicznym²⁰ — wskazując, że już ich nie ma przez dodanie prefiksu „po”. Co jednak, gdy sytuacja ta okazywała się bardziej skomplikowana, np. w momencie, w którym w młyńskie koło podziału na „polskie” i „niemieckie” wpadał piasek innej, trzeciej wartości? Czy nie pojawia się wówczas pytanie: czy „poniemieckość” miała faktycznie posiadać określone znaczenie, czy też była właściwością wprowadzoną po to, by coś zrobić, np. wprawiać rzeczy w ruch?

Przyjrzyjmy się jednemu z takich spisów, które były narzędziami administracyjnymi — prawdopodobnie czysto deklaratywnej, a nie rzeczywistej — kontroli nad przedmiotami. Jest on częścią akt sprawy L. vs Sz. Na ostatniej stronie *Formularza spisowego dla zakładów rzemieślniczych, handlowych, przemysłowych*²¹, który musiał wypełnić każdy zarządca każdego warsztatu rzemieślniczego na „Ziemiach Odzyskanych” w 1946 r., znajdowała się instruk-

²⁰ Agata Zborowska, *'Abandoned' things: Looting German property in post-war Poland. History and Anthropology*, online first, s. 9.

²¹ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, kk. 9–12.

cja ostrzegająca wypełniającego, że „formularze należy dokładnie i skrupulatnie wypełnić”, jak również że „należy podać surowce, półfabrykaty, towary i materiały poniemieckie”²². Pojęcie poniemieckości powraca w całym dokumencie kilkakrotnie. Po pierwsze identyfikuje ono osobę fizyczną: formularz ten powinien wypełnić „posiadacz mienia poniemieckiego”. Po drugie określa państwo, które jest wskazane jako główny właściciel danego przedmiotu i może ukarać innych potencjalnych właścicieli lub zarządców. Nie należy wskazywać „urządzeń i towarów poniemieckich”, które znajdują się w posiadaniu państwa. Gdyby formularz nie został wypełniony „dokładnie i skrupulatnie”, wypełniający mógłby zostać skazany na 5 lat więzienia lub grzywnę w wysokości 200 tys. złotych, a także nie mógłby już zakupić „wykazanych i niewykazanych urządzeń i remanentów poniemieckich”.

Powyższe wskazuje, że „poniemieckość” stała się kategorią opisującą nie tylko przedmioty, ale także działania, ludzi i miejsca, tworząc sieć pojęć opisujących sytuację ponownego zasiedlania „Ziem Odzyskanych”. Jako termin prawny nie rozwiązała więc zagadki tego, do kogo należały przedmioty. Zamiast tego wprowadzała obiekty w ruch i wprowadzała osobę trzecią w relację między podmiotem a przedmiotem: państwo, któremu w pierwszej kolejności przysługiwała cała własność. Problem z tym państwem polegał. Należało ono do sowieckiego bloku wschodniego, a obecność wojsk radzieckich na „Ziemiach Odzyskanych” była szczególnie odczuwalna: w okolicach Koszalina powstały bazy wojskowe w Białogardzie (30 km na południe od miasta) oraz w Bagiczu (34 km na zachód). Konstantin Rokossowski, przywódca wojsk radzieckich, które zdobyły Köslin — i którego zaproponowano później na patrona głównej ulicy Koszalina — został mianowany „marszałkiem Polski”, a później polskim ministrem obrony. Związek Radziecki był przedstawiany jako gwarant polskiej obecności na „Ziemiach Odzyskanych”. Częścią strategii politycznej polskich komunistów było przekonanie mieszkańców, że dopiero stała współpraca z Sowietami

²² Tamże, k. 12.

mi — i ich stała obecność wojskowa w regionie — pozwoli na skuteczne zasiedlenie tych terenów i przyłączenie ich z powrotem do „Macierzy”²³. Państwo to zatem było równie widmowe jak „poniemieckie” przedmioty: z jednej strony istniało, wprowadzało prawa i posiadało własność. Z drugiej jednak strony jego istnienie było przerywane, ograniczone i zależne.

2. Czy poniemiecki musiał być wcześniej niemiecki?

Sprawa sądowa naszego widmowego zegarmistrza ujawnia wewnętrzne napięcia, złożoną naturę i ukryte znaczenia „poniemieckiego”. Historia, którą opowiadam, zaczyna się gdzieś w 1915 roku, kiedy L., urodzony 30 lipca lub 6 sierpnia 1890 roku w Wilnie²⁴, przyjeżdża na Pomorze i zakłada swój warsztat w Köslin. Powodzi mu się do połowy lat 20., w 1925 roku ogłasza bowiem bankructwo²⁵, a w latach 30. zaczyna być prześladowany przez reżim nazistowski. Później wybucha wojna, a w marcu 1945 r. do miasta Köslin przybywa armia radziecka marszałka Rokossowskiego wraz z polskimi dywizjami, dając początek nowemu osadnictwu w regionie. Wśród nowo przybyłych jest niespodziewany gość: drugi zegarmistrz, który do miasta przybył z Gniezna²⁶ jesienią 1945 r. — to jego L. odkrywa w swoim warsztacie. Jak mogło wyglądać przybycie do miasta Sz.? Oddajmy głos Ryszardowi Januszowi Szyndler-

²³ Hugo Service, *Germans to Poles. Communism, Nationalism and Ethnic Cleansing after the Second World War*, Cambridge 2013, s. 10, 91; David T. Curp, *A Clean Sweep? The Politics of Ethnic Cleansing in Western Poland, 1945–1960*, Rochester, New York, 2006, s. 188–189.

²⁴ W zależności od dokumentu występuje inna data. Zob. AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 38 — data urodzenia to 6 sierpnia 1890, natomiast k. 40 — 30 lipca 1890.

²⁵ Dziękuję panu Krzysztofowi Urbanowiczowi za odnalezienie tej wzmianki w miejscowej prasie.

²⁶ Gniezno było „miastem patronackim” Koszalina. O instytucji patronatu zob. Zygmunt Dulczewski, Andrzej Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich*, Poznań 1962, s. 32–47.

wi, jednemu z pierwszych polskich osadników w Köslin / Koszalinie i pracownikowi miejscowej poczty:

Z pierwszego pociągu, który przybył [z Gniezna] na stację, wysiadło kilkaset osób i spiesźnie wyruszyło na miasto „zajmować” lokale i sklepy. Przypominało to bardzo gorączkę złota w Klondike i morderczy wyścig do złotodajnych terenów. W praktyce wyglądało tak: osiedleńcy, którzy przyjechali właściwie tylko na zwiady, zaopatrzeni byli w kredę, za pomocą której na każdym sklepiku, mieszkaniu lub lokalu wypisywali niezliczone razy stwierdzenie, że biorą w posiadanie rzeczony obiekt. Pamiętam najczęściej powtarzający się napis. Brzmiał on: „ten interes zajanty przez Gniźnianina”. [...] Ten pęd do zajmowania przybierał niekiedy śmieszne akcenty. Pewnego dnia podczas mego dyżuru przy okienku, do urzędu wszedł jakiś gruby człowiek. Wprawnym i bystrym okiem zlustrował ściany i sufit, potem rozejrzał się po urządzeniu i wreszcie zauważył mnie.

— „Weźnia — powiedział opierając się na ladzie — weźnia na ten przykład, ile targu w dzień może tu być?”

Nie zrozumiałem, o co chodzi.

— „No, ile tych tam znaczków sprzedajecie?”

Powiedziałem, że niedużo, bo jeszcze nie ma tylu ludzi. W przyszłości na pewno będzie ruch. Gruby przyjrzał mi się uważnie.

— „A wy tak, na ten przykład, skąd?”

— „Z Warszawy”.

Uśmiechnął się z wyższością.

— „No to trzeba będzie wam iść stąd. Myśnią są z Gniźnia. A Gniźno, wiecie, patron Koszalina”.

Jeszcze raz spojrzął na mnie z góry i wyszedł. Przed drzwiami poczty zatrzymał się, wyjął kredę i pracowicie coś pisał. Nie potrzebowałem wychodzić. Po ruchu ręki odgadłem treść: „zajante przez Gniźnianina”²⁷.

²⁷ Ryszard Janusz Szyndler, *Koszaliniacy*, [w:] *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, red. Zygmunt Dulczewski, Poznań 1963.

Podobnie zacząć mogła się sprawa sądowa, będąca obiektem mojego zainteresowania. Jej chronologia wygląda następująco. W grudniu 1945 roku warsztat zegarmistrzowski przy ulicy Zwycięstwa (dawniej Neuettorstraße), głównej arterii Köslin / Koszalina, przydzielony wcześniej L.²⁸, przechodzi w ręce nowego osadnika, także zegarmistrza, Sz. Staje się tak, pomimo tego że L. nie powinien podlegać majowej ustawie. Przejście majątku z rąk do rąk legalizują dwa inwentarze wspomniane przeze mnie na początku: *Lista zegarków klientów* oraz *Inwentura zakładu zegarmistrzowskiego przy ul. Zwycięstwa Nr. 36*. W 1946 r. obaj zegarmistrzowie pracują w Koszalinie, który wówczas już na dobre przestaje być Köslinem. Muszą płacić czynsze i wносить opłaty, które powinni płacić

²⁸ Przed wojną L. przenosił swój zakład kilkakrotnie. Dziękuję za ustalenie tego panu Krzysztofowi Urbanowiczowi, cytuję za naszą korespondencją: „Najwcześniejsze ślady pobytu L. w Koszalinie można znaleźć w ogłoszeniach zamieszczanych w lokalnej prasie: „Kösliner Zeitung” z 5 maja 1919 r. i „Kösliner Volksblatt” z 12 czerwca 1919 r. Nie ma go w książce adresowej z 1919 r. z danymi na rok 1918. Nazwisko i reklamy L. pojawiają się w kolejnych książkach adresowych z lat 1921 i 1922. Mieszkał wówczas przy Bergstraße 47 (budynek istnieje do dziś, obecnie Zwycięstwa 113), a swój warsztat miał przy Hohetorstraße 30 (budynek rozebrany wraz z innymi na początku lat 70. XX w.) [w latach 70. doszło do intensywnej przebudowy miasta związanej z planowanymi dożynkami centralnymi — dop. KČR]. W książce adresowej z 1924 roku L. mieszkał w trzypokojowym mieszkaniu komunalnym przy Annenstraße 28 (obecnie Wróblewskiego 28), a warsztat miał w pięknej kamienicy przy Hohetorstraße 47 (zniszczona w 1945 r.). Wg książki adresowej z 1926 roku, w 1925 roku L. przenosi swój warsztat na Böttcherstraße 7 (obecnie Wyszyńskiego). To boczna uliczka od Hohetorstraße, więc opłaty pewnie mniejsze. Mimo to latem zostaje ogłoszone jego bankructwo. W książce adresowej z 1928 roku L. jest wymieniony wśród koszalińskich złotników z podanym adresem tylko mieszkania. Prawdopodobnie tam miał swój warsztat. W książce adresowej z 1930 roku jest wymieniony tylko jeden złotnik (Johann Kremetz) i 7 zegarmistrzów. L. jako „Juwelier” jest zameldowany przy Annenstraße 28. W książce adresowej z 1934 roku L. jako Żyd nie może już być jubilerem i jest zameldowany przy Annenstraße 28 jako Reisender [zapewne w znaczeniu „komiwojażer” — dop. KČR]. W książce adresowej z 1937 roku L. figuruje jako Reisender przy Hohetorstraße 27. W książce adresowej z 1939 roku L. nie jest wymieniony wśród mieszkańców Köslina”. Wymiana mailowa między Karoliną Ćwiek-Rogalską a Krzysztofem Urbanowiczem, 13 lipca 2025 r., w posiadaniu autorki.

wszyscy zarządcy nieruchomości, oszacowane przez TZP. L. płaci za warsztat, który zaczyna prowadzić przy ulicy Kaszubskiej, dawnej Gärtnerstraße. Sz. w tym samym czasie opłaca warsztat przy ulicy Zwycięstwa. Latem zostaje skontrolowany przez TZP i musi zapłacić karę, ponieważ nie zgłasza całego majątku znajdującego się w warsztacie.

W 1947 r. zegarmistrzowie rozpoczynają bitwę o to, do kogo należy warsztat przy ulicy Zwycięstwa. W kwietniu 1947 r. Sz. otrzymuje nakaz oddania całego majątku z obu inwentarzy L., jednak odmawia uznania tej decyzji. Różne władze zaczynają zabierać głos i wskazują raz L., innym zaś razem Sz. jako prawowitego właściciela zarówno warsztatu, jak i znajdującego się w nim wyposażenia. Obaj zegarmistrzowie zostają przesłuchani, a władze zaczynają twierdzić, że przedmioty będące obiektem sporu nie należą do żadnego z zegarmistrzów, ale do państwa. Przymiotnik „poniemiecki” zaczyna pojawiać się często, bez jednoznacznego wskazania, co w rzeczywistości oznacza. Przedmioty w inwentarzach zostają oznaczone jako „poniemieckie” lub nie. W maju 1947 r. L. zostaje wezwany do przedstawienia dowodów na to, że jest prawowitym właścicielem warsztatu przy ulicy Zwycięstwa, ale gdy przynosi dokumenty, nikt nie chce go wysłuchać. Stwierdza się, że nie jest on prawdziwym zegarmistrzem i jako taki zostaje pozbawiony prawa własności i tylko na skutek stanowczego listu wicestarosty koszalińskiego sprawa nie zostaje zamknięta. W końcu uznaje się, że L. nadal może być zegarmistrzem, ale prawo do korzystania z warsztatu przy ulicy Zwycięstwa zostaje przy Sz. Wskazuje się również, że L. nie może kształcić żadnych uczniów. Dwa lata później, w lutym 1949 r., L. i Sz. podpisują umowę: Sz. przekazuje L. sam warsztat i jego „poniemieckie” wyposażenie, wraz z gablotką na części, z którą wyruszyliśmy w tę podróż. L. musi zapłacić Sz. 46 tys. złotych za remonty, które rzekomo zostały wykonane w warsztacie. Następnie, 17 lutego, Sz. zamyka interes i prawdopodobnie opuszcza Koszalin na dobre. Jakaś nieznana ręka nieśmiało notuje na marginesie ostatniego dokumentu w teczce, że być może należałoby powołać jakąś komisję, aby sprawę wyjaśnić.

Tak wygląda najogólniejszy zarys chronologiczny całej sprawy. Zróbmy jednak jeszcze jeden krok wstecz i spójrzmy na najwcześniej datowany dokument, znajdujący się w aktach sprawy. Jest to odpis paszportu L., przetłumaczony z niemieckiego, a wydany przez III Rzeszę w 1942 r., o którym była już tu mowa. Tłumaczenie ma pięć stron, ale zostały w nim zaznaczone opuszczenia, co wskazuje, że oryginał był dłuższy. Nie był to paszport we właściwym tego słowa znaczeniu, czyli dokument umożliwiający podróżowanie, ale „Paszport dla obcych”. Takie paszporty zostały wprowadzone w nazistowskich Niemczech w 1938 r. dla Żydów i umożliwiały im jedynie poruszanie się po określonym terenie, bez możliwości swobodnego podróżowania. Posiadaczowi dokumentu pozwalano „na przebywanie w obwodzie miasta”, z wpisaną datą i uwagą, że chodzi o pozwolenie „z zastrzeżeniem odwołania”. Na pierwszej stronie sprecyzowano, że L. nie był obywatelem Niemiec: niemniej jego żydowskie pochodzenie pojawia się tu jedynie poprzez lakoniczną wzmiankę tłumacza oryginalnego „paszportu”: „Na oryginale odcisk czerwonym tuszem dużej litery J”²⁹. Państwo niemieckie podkreśla, kim L. nie jest, ponieważ „nie posiada niemieckiego obywatelstwa”, ale już nie to, kim jest: nie wspomina się słowa „Żyd”, a żydowskość zegarmistrza symbolizuje jedynie upokarzająca czerwona litera „J”. Ważniejsze jest zatem jako kto L. nie istnieje: jako obywatel niemiecki. Jednocześnie zatem nasz zegarmistrz istnieje, bo istnieje potrzeba udokumentowania jego istnienia „paszportem”, i nie istnieje, ponieważ należy do grupy, której państwo hitlerowskie chce się pozbyć. Im lepiej poznajemy L., tym bardziej staje się widmowy.

Kolejne strony „paszportu” zawierają opis L., wzmiankę o istnieniu zdjęcia zegarmistrza, poświadczenie podpisów samego L. i niejakiego Prenchera — lub Preschera — który podpisał się w imieniu Oberbürgermeistra, niemieckiego nadburmistrza

²⁹ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 40.

miasta³⁰, oraz rozmaite oficjalne pieczętki. Najwięcej miejsca w dokumencie zajmuje jednak opis kolejnych wpisów przedłużających ważność „paszportu”. Najpierw tylko do końca 1943 r., potem do końca 1944 r., a potem na rok 1945 r. W tym ostatnim wpisie ujawnia się przekonanie o „tysiącletnim” charakterze państwa nazistowskiego, a także konsekwencja jego biurokracji, obsesyjnie i w sposób ciągły nastawionej na prześladowanie różnych grup ludzi. Ostatniego przedłużenia dokonuje się 2 stycznia 1945 r., a więc zaledwie na dwa miesiące przed zajęciem Kösłina przez wojska radzieckie i polskie, i rozpoczęciem jego przemiany w Koszalin. Jak na ironię, ważność ostatniego zezwolenia kończy się 31 grudnia 1945 r., kiedy miasto już od ponad pół roku pozostawało pod kontrolą władz polskich i radzieckich.

Drugi pod względem datowania dokument, znajdujący się w aktach sprawy, także jest przekładem, tym razem dokumentu z 25 sierpnia 1945 r., zawierającego zeznania trzech osób, zaświadczających, że znają L. od 1915 r., kiedy przybywa on do Kolbergu (później polskiego Kołobrzegu), a stamtąd do Köslin w 1921 r. — choć wiemy z co najmniej dwóch reklam w miejscowej prasie, że był w mieście już późną wiosną 1919 roku³¹ — kiedy to zakłada warsztat złotniczy przy Hohetorstraße (dziś ul. 1 Maja). Tłumacz konsekwentnie posługuje się nowymi polskimi nazwami miejsco-

³⁰ Jak słusznie zwrócił uwagę Krzysztof Urbanowicz, ówczesnym Oberbürgermeisterem miasta był Emil Binder. Chodzi więc najprawdopodobniej o Adolfa Preschera, Polizei-Hauptwachtmeistra, a w odpisie notariusz zrobił po prostu literówkę w nazwisku („nadburmistrz jako władza policyjna / podpisał Prenher”). Por. Korespondencja między Karoliną Ćwiek-Rogałską a Krzysztofem Urbanowiczem, 13 lipca 2025 r., w posiadaniu autorki oraz AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 42.

³¹ Zob. „Kösliner Zeitung”, nr 103, 1919, s. 3 oraz „Kösliner Volksblatt”, nr 134, 1919, s. 4. W pierwszej L. opisywał swoje usługi pod nazwą „Juwelier- und Uhrmachersgeschäft” [sklep jubilersko-zegarmistrzowski], w drugiej reklamował się jako „für erstklassige Ausführung Juwelier-Arbeiten, Uhren-Reparaturen, Spezialität: Armband-Uhren [...]” („oferujący wysokiej klasy wyroby jubilerskie, naprawy zegarków, specjalizujący się w zegarkach na rękę [...]).

wości: dla niego podczas tłumaczenia w maju 1947 r. Köslin i dawniej, i dziś jest Koszalinem. Świadkowie twierdzą, że:

L. znany był większości mieszkańców koszalińskich jako żyd z pochodzenia [...]. Od roku 1933-go nie pozwolono jemu jako żydowi na wykonywanie zajęć, jednak wskutek zawartego małżeństwa mieszanego z niewiastą niemieckiego pochodzenia, pozwolono temuż na pobyt w Koszalinie. W tych dwunastu latach od 1933-go do czasu wkroczenia wojsk rosyjskich w marcu 1945 r. przechodził L. jako żyd aresztowania, prześladowania i ograniczenia. [...] Oświadczamy jeszcze raz wyraźnie, że L. był nam jako żyd z pochodzenia od około lat 25 znany³².

Kluczowe w tym świadectwie jest to, że po raz kolejny podkreślano tu żydowskość L. Tym razem ma ona znaczenie dla nowych polskich władz miasta i okazuje się istotna w sprawie sądowej, której L. staje się stroną.

Widać tu absurdalną kontynuację logiki nazistowskiej administracji. L. jest podejrzany, pomimo tego, że w myśl zarządzeń o majątku „opuszczonym i porzuconym” oraz „opuszczonym i poniemieckim”, osoby prześladowane przez państwo hitlerowskie są tymi wyjątkami, których majątku nie powinno się konfiskować. Dlaczego zatem dochodzi do sytuacji zdublowania prawa własności do warsztatu zegarmistrzowskiego, przyznanego zarówno L., jak i Sz.? Jaka była tu rola drugiego zegarmistrza? Aby odpowiedzieć na te pytania, należy zbadać, czego nie uznawano za „poniemieckie”. Innymi słowy: jaki byłby antonim do „poniemieckiego”?

Wydawałoby się, że coś, co jest „poniemieckie”, powinno być wcześniej po prostu „niemieckie”. Byłaby to prawda, gdybyśmy uwierzyli dekretowi marcowemu, w którym stanowczo twierdzono, że skonfiskowane majątki należą do III Rzeszy lub jej obywateli, którymi — przypomnijmy — mogli być jedynie Niemcy. Ale, jak

³² Archiwum Państwowe w Koszalinie, Wojewódzki Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, sygn. 26/891/0. *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości, 1945–1952*, k. 44.

widać w przypadku L., sformułowania dekretu marcowego nie odpowiadają stanowi faktycznemu. Zatem, skoro w dekreście o majątku „poniemieckim” nie znajdujemy definicji, to możemy ją wydedukować analizując wyjątki od reguły, czyli osoby prześladowane lub uważane za Polaków.

W dekreście z 21 maja 1946 r. „o określeniu osób, których majątek przechodzi na własność państwa”³³, wciąż brakuje definicji „poniemieckości”, ale znajduje się tam definicja „polskości”. Za „Polaków” należy uważać osoby „pochodzenia polskiego”, czyli takie, które potrafią „wykazać swą łączność z narodem polskim” i „złożyć deklarację wierności narodowi polskiemu”. Ten akcent na przyznanie się nie był jakąś „polską” specyfiką: jak zauważa Karl Schlögel, również „niemieckość była czymś więcej niż zwykłym posiadaniem niemieckiego obywatelstwa”³⁴ i że „Niemcy w zasadzie były wszędzie tam, gdzie mieszkali ludzie, którzy mówili po niemiecku i utożsamiali się z kulturą niemiecką”³⁵. Ale taka definicja podkreślała aktywną rolę podmiotu, chcącego udowodnić swoją identyfikację z określoną narodowością. A co w przypadku, gdy to nie jednostka, a inni rozstrzygali, że ktoś przynależy do danej narodowości?

Zgodnie z dekretem z 21 maja 1946 r. osoba, która chciałaby zadeklarować swoją polskość, a mieszkała na terenach, które stały się „Ziemiemi Odzyskanymi”, powinna wystąpić o dokument nazywany „oświadczeniem o posiadaniu obywatelstwa polskiego”. Tak właśnie robi L.: obywatelstwo polskie otrzymuje 31 marca 1947 r., co potwierdza podpis wojewody zachodniopomorskiego Leonarda Borkowicza. Jak stwierdza się w wyżej wspomnianym zeznaniu, L. był również prześladowany przez nazistów. Jest zatem Polakiem w rozumieniu dekretu majowego i osobą prześladowaną, a mimo to w jego warsztacie nadal panoszy się ten drugi zegarmistrz.

³³ *Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 21 maja 1946 r. o określeniu osób, których majątek przechodzi na własność Państwa.*

³⁴ K. Schlögel, *op. cit.*, s. 166.

³⁵ Tamże, s. 167.

Drugi zegarmistrz, Sz., stwierdza w dokumencie z listopada 1946 r., że warsztat został mu przydzielony przez miejscowy urząd i od tego czasu pracuje tam razem z jednym polskim czeladnikiem i jednym polskim uczniem. Otoczony poniemieckimi przedmiotami, których obecność uprawnia go do faktycznego zarządzania warsztatem, wyraźnie podkreśla polskość swoich pracowników. Wkrótce dowiemy się, że jego polskość została podkreślona także przez niepolskość L. Gnieźnieński zegarmistrz „czyni wszystko, aby zagarnąć warsztatem zegarmistrzowskim L.”³⁶ — pisze wicestarosta koszaliński w liście z 5 lipca 1947 r. do Izby Rzemieślniczej w Szczecinie, podmiotu kontrolującego działalność rzemieślników w regionie. W dokumencie tym mamy też okazję zobaczyć uchwyconego w stopklatce Sz. „na walnym zebraniu zegarmistrzów w Szczecinie”, jak wykrzykuje, że L. „jest żydem i Niemcem [sic], że nie posiada obywatelstwa polskiego”³⁷. Udokumentowałam już, że L. ma wówczas obywatelstwo polskie. Ale co Sz. ma na myśli, krzyżąc, że pierwszy zegarmistrz „[jest] żydem i Niemcem”? L. spełnia oficjalne wymagania „polskości”, nałożone dekretem majowym, ale nie oznacza to, że jest postrzegany jako Polak przez Sz. lub kogośkolwiek innego. Najwyraźniej dla Sz. nie jest sprzeczne, że L. jestem jednocześnie „żydem” i „Niemcem” i że ma w ten sposób podwójną tożsamość. To zestawienie dwóch przeciwstawnych denotacji, wykrzykiwanych publicznie, ma na celu podkreślenie, że L. jest tym „obcym”, napiętnowanym Freudowską niesamowitością. Z jednej strony to zwykły zegarmistrz, znany w mieście, z drugiej ktoś tajemniczy, kogo zawikłaną „żydowsko-niemiecką” tożsamość niełatwo zrozumieć. Nie pomagało również i to, że sprawa stawiała się coraz bardziej niejasna — a zeznania aktorów w nią zaangażowanych, jak widzieliśmy, często były sprzeczne.

Wynika stąd jednak, że pojęcie „poniemieckości” nie wymagało wcale, aby wcześniej coś było „niemieckie”. Nie sposób określić,

³⁶ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 53.

³⁷ Tamże, k. 53.

co było „niemieckie”, a co „po” w „poniemieckim”, gdyż „poniemieckość” była wolną od genetycznych zależności hybrydą, w której nie można było „prześledzić dwóch źródłowych momentów, z których wyłania się trzeci”³⁸. W ten sposób „poniemieckość” pozwala nam jedynie dostrzec czyjaś „obcość” i naszą własną „swojskość”. Świat „Ziem Odzyskanych” przypomina zatem „trzecią przestrzeń”, która „podważa swoje własne dzieje i ustanawia nowe struktury władzy oraz sposoby uprawiania polityki, których nie da się dobrze zrozumieć za pomocą wcześniej posiadanych kategorii”³⁹. W trzeciej przestrzeni wszystkie przejęte określenia i kategorie mogą pełnić zupełnie nowe funkcje i zostać wykorzystane do ustanowienia nowych relacji między podmiotami. Czy nie jest zatem tak, że Sz. krzykiem oskarża L. o bycie „żydem i Niemcem” nie tylko po to, by osiągnąć korzyści ekonomiczne, ale także po to, by wzmocnić swoją polskość? W takim ujęciu „poniemieckość” byłaby bardziej kategorią potrzebną osadnikom, aby negocjować swoją pozycję w tej „trzeciej przestrzeni”, niż spójnym zestawem kryteriów — stąd brak ścisłej definicji. Dla bycia poniemieckim nie miało znaczenia, czy przedmiot był wcześniej niemiecki, żydowski czy polski.

Ale sprawa publicznego oskarżenia, wysuniętego przez Sz., dotyczy nie tylko żydowskości L. Zarzuca mu przecież, że jest „Niemcem”. Co to dokładnie oznacza? Po wojnie słowo to zapisuje się nieortograficznie, małą literą, aby odmówić całemu narodowi przyjętych w języku oznak szacunku. Poza L. w cytowanym już liście wysłanym przez wicestarostę obecnych jest dwoje innych „Niemców”. Aby zrozumieć sposób, w jaki pisze o nich wicestarosta, konieczne jest przywołanie jeszcze innego dokumentu z akt sprawy L. Chodzi o datowane na 6 września 1945 r. zeznanie trzech niemieckich świadków (inne niż to potwierdzające nazistowskie szyskany wobec L.). Dwoje z tych świadków, ojciec — również zegarmistrz, i córka — sprzedawczyni w rodzinnym warsztacie zegarmistrzowskim, zeznaje, że L. był rzeczywiście zegarmistrzem,

³⁸ *The Third Space, Interview with Homi Bhabha*, [w:] *Identity. Community, Culture, Difference*, red. Jonathan Ruthford, London 1990, s. 211.

³⁹ Tamże, s. 211.

pracującym w Koszalinie od 1920 r. Ich świadectwo jest jednym z dokumentów, które L. przedstawia, aby udowodnić swoje prawa majątkowe opisane w obu inwentarzach. Jednak wiosną 1947 r. ojciec i córka wycofują swoje wcześniejsze zeznania, co owocuje decyzją Izby Rzemieślniczej o cofnięciu L. praw do wykonywania zawodu zegarmistrza 23 czerwca 1947 r. Oboje świadkowie twierdzą teraz, że L. nigdy nie był zegarmistrzem i że tylko sprzedawał zegary. Wicestarosta odnosi się do tej zmiany zeznań w swoim liście: „Dziwi mnie jednak, że Izba Rzemieślnicza zamiast dokładnie przeprowadzić dochodzenia odnośnie posiadanych uprawnień przez L. opiera się tylko na odwołaniu zeznań przez dwóch szwabów /ojciec i córka/ i uważa to już za wystarczający dowód [...]”⁴⁰. „Szwab”, lekceważące określenie Niemca, ponownie pisane małą literą, pokazuje odrazę, jaką wicestarosta żywi wobec chimerycznego zachowania obojga świadków. Ten wstręt wobec konkretnych osób jest konsekwencją braku zaufania do Niemców jako takich.

W liście znajdujemy więcej dowodów na przekonanie wicestarosty, że coś jest nie tak z Niemcami, czego najjaskrawszym przykładem jest tu oczywiście Adolf Hitler. Wicestarosta wspomina go jednak nie w kontekście zachowania opisywanych Niemców, ale dla porównania z antysemickim występem Sz. w Szczecinie: „Za pielęgnowanie rasizmu i antysemityzmu wzorem Hitlera wyciągnę w stosunku do Sz. odpowiednie konsekwencje [...]. Świadczy to, że w Izbie Rzemieślniczej znajdują się urzędnicy, u których rasizm i antysemityzm odgrywa widocznie wielką rolę w urzędowaniu”⁴¹. Ta paralela dowodzi więc, że bycie „Niemcem” (lub zachowywanie się jak „Niemiec”) niekoniecznie wiąże się z narodowością, ale z negatywnymi cechami, a także że można je zastosować do osób „pielęgnujących rasizm i antysemityzm”. Podobnie jak dekret marcowy wymieniał wśród ludzi, których majątek zostanie skonfiskowany, nie tylko Niemców, ale także osoby pozostające w ścisłym kontakcie

⁴⁰ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 53.

⁴¹ Tamże, k. 53.

z „wrogiem”, tak samo pojęcie „niemieckości” jest czymś więcej niż tylko zapisem w aktach.

Wicestarosta określa Sz. jako bliższego nazistom, a więc bardziej „niemieckiego”, niż kiedykolwiek był L., i to pomimo tego, że przez 30 lat mieszkał w granicach Niemiec. „Niemieckość” nie jest więc cechą zatwierdzaną przez dokumenty, ale wynikającą z czyjeś zachowania. Dwójka Niemców, która wycofuje swoje zeznania, robi to — sugeruje wicestarosta — ponieważ „pracowali ostatnio u Sz.”⁴². Tego samego Sz., który tak donośnie zapewniał, że zatrudnia tylko polskich pracowników. W związku z tym „[...] nie trudno się domyśleć pod czym wpływem zeznania cofnęli”⁴³ — podsumowuje autor listu. Zatem bycia „niemcem”, „szwabem”, Żydem czy Polakiem nie należy rozumieć w kategoriach narodowości, ale odnosić je do specyficznej sytuacji „Ziem Odzyskanych”. Podobnie jest z „poniemieckością”. Skoro nie ma ona żadnego związku z wcześniejszą „niemieckością” przedmiotu, to ją również należy odnosić do sytuacji „Ziem Odzyskanych”. Ostateczny dowód zawodowych uprawnień L. w liście wicestarosty opiera się na zeznaniach Polki, „która zamieszkiwała w Koszalinie od lat 30 i dobrze zna L.”⁴⁴ i zeznaje na jego korzyść, twierdząc, że posiadał on warsztat zegarmistrzowski. Uwolnienie od zarzutu poniemieckości nie wiąże się zatem z rozstrzygnięciem narodowej tożsamości, ale z przynależnością do miejsca.

3. Dlaczego trzeba zapomnieć o żyrandolu w zrujnowanym mieście?

Wiemy już, że dla ustalenia, czy przedmioty były, czy nie były poniemieckie, ich właściciel nie miał znaczenia. Ale skoro tak, to może w samym przedmiocie albo w miejscu, gdzie się ten przedmiot znajdował, było coś, co pozwalało uznać jedne i drugie za poniemieckie?

⁴² Tamże, k. 53.

⁴³ Tamże, k. 53.

⁴⁴ Tamże, k. 53.

Przyjrzyjmy się dwóm zegarmistrzowskim warsztatom: przy ul. Zwycięstwa i przy ul. Kaszubskiej. Jest to możliwe dzięki staranym szacunkom TZP, wykonanym latem 1946 r.⁴⁵ Warsztat przy ul. Kaszubskiej 3, w którym L. kontynuuje swoją pracę jako zegarmistrz, jest mniejszy i tańszy w utrzymaniu. To tylko jedno pomieszczenie o powierzchni 13,5 m². O ile TZP żąda od L. 200 zł za czynsz i 100 zł za używanie narzędzi, które są w warsztacie przy ul. Kaszubskiej, to czynsz za warsztat przy ul. Zwycięstwa dla Sz. wyliczenia na 300 zł, a koszt użytkowania narzędzi — na 150 zł. Warsztat przy ul. Kaszubskiej wyposażony jest w kontuar drewniany długości 1,5 m, zniszczoną gablotkę złożoną z dwóch części, szafę „pułkową”, drewniany warsztat pomalowany na białą, pięć różnych krzeseł oraz małe laminowane biurko z wyłamanym skrzydłem drzwiczek. Wnętrze jest zniszczone, ale w trudnych powojennych czasach nadal dające się z powodzeniem użytkować. Urzędnik sporządzający inwentaryzację dochodzi do wniosku, że warsztat przy ulicy Zwycięstwa wygląda lepiej. O ile większość przedmiotów na Kaszubskiej została opisana jako „zła” lub „zniszczona”, o tyle te znajdujące się na Zwycięstwa określa się jako „dostateczne”, a jedynie niektóre z nich jako „zniszczone”.

Zniszczone przedmioty nie pozwalają na optymalne wykorzystanie — nie są w stanie pełnić wszystkich swoich funkcji. Stają się po części widmowe. Są i jednocześnie nie są przedmiotami z rozmysłem zaprojektowanymi, zgromadzonymi i użytkowanymi, które nabywa się w toku zwykłego biegu wydarzeń, kupując je lub dziedzicząc⁴⁶. To samo można powiedzieć o miejscach. Musiało się dokonać niecodzienne wydarzenie, które umożliwi ruch zarówno przedmiotów, jak i miejsc. Podobnie jak w ujęciu Alana Badiou nadeszła zatem wojna, która „rozrywa sieci materialnych przedmiotów, relacji społecznych i znaczeń symbolicznych”⁴⁷, a to, co po niej

⁴⁵ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952, sygn. 26/891/0/-/2, k. 2–4 i 6–8.

⁴⁶ Zob. Agata Zborowska, *Życie rzeczy w powojennej Polsce*, Warszawa 2019.

⁴⁷ Alan Badiou, *Logics of Worlds*, New York 2009.

pozostaje, to „swobodnie unoszący się w powietrzu strzęp istnienia”: zlepek rzeczy bez kontekstu, pozbawionych dotychczasowych miejsc w strukturze społecznej. Stąd biorą się próby „odtworzenia struktury”, która pozwoli odzyskać spójność. W naszym przypadku takim zabiegiem byłoby uznanie „poniemieckości” za regulatywną kategorię prawną. Ale, jak widzieliśmy, jej nieprzejrzystość prowadzi do problemów na poziomie jednostkowym. Skoro tak, to aby zaakceptować *status quo*, należało zapomnieć o niezwykle sposobie, w jaki państwo albo określony zarządca weszli w posiadanie danego majątku. Ta konieczność zapomnienia przejawia się w innym dokumencie, mającym znaczenie dla sprawy L. vs Sz.

Drugi zegarmistrz nie pamięta lub nie chce pamiętać o wszystkich rzeczach, które znajdują się w warsztacie przy ul. Zwycięstwa. Bierze w posiadanie to miejsce wraz z „gablotką na części” i ośmioma znanymi nam już innymi przedmiotami. Ale przedmiotów jest znacznie więcej: w grudniu 1946 r. TZP dokonuje ponownej kontroli warsztatu i odkrywa, że Sz. zataił istnienie „2 ampli elektrycznych, 2 foteli, kanapki starej”, dwóch „pieców przenośnych, żyrandola, lustra małego bez ram” i dwóch „lampek biurkowych elektrycznych”⁴⁸. Jak przyznaje 3 grudnia, przy zapłacie 500 zł grzywny, zrobił to tylko z nieświadomości. Zwróćmy jednak uwagę, że Sz. w sześciomiesięcznym okresie między przejściem warsztatu a jego inwentaryzacją zapomina o dwóch fotelach, starej kanapce i innych wymienionych powyżej przedmiotach, nie tylko ze względów ekonomicznych, ale dlatego, że — i taką stawiam hipotezę — musi. Jaki może być powód, by w tak zniszczonym mieście jak Köslin / Koszalin, zapomnieć o nieuszkodzonym żyrandolu, dość charakterystycznym elemencie wnętrza? Trzeba o nim zapomnieć, żeby z nim żyć.

Inny aspekt niesamowitości poniemieckich przedmiotów wiąże się z samym procesem inwentaryzacji. Coś, „co ma pozostać w tajemnicy, w ukryciu”, cytując ponownie Schellinga, „wychodzi na jaw”⁴⁹. Będące kiedyś czyjąś własnością prywatne wnętrza zo-

⁴⁸ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 13.

⁴⁹ Zygmunt Freud, *op. cit.*, s. 240.

staje uznane za publiczne, a zarządca musi przyznać się do wszystkiego, w czego posiadanie w ten czy inny sposób wszedł. Publiczna spowiedź jest upokarzająca i wymaga wypracowania w sobie nowego stosunku i do miejsca, i do przedmiotów. Nic więc dziwnego, że kiedy starostwo koszalińskie w kwietniu 1947 r. nakazuje Sz. oddanie przedmiotów z obu inwentarzy L., Sz. stanowczo odmawia. Skoro został już zmuszony, by zgłosić przedmioty, zapłacić grzywnę, publicznie przyznać się do niedostatków pamięci — skoro musiał zapomnieć o niektórych przedmiotach, nie może teraz dobrowolnie oddać ich komuś innemu. Zwłaszcza, że w pobliżu czaiła się jeszcze jedna potencjalnie zainteresowana ponemieckim majątkiem strona.

Obecność żydowskiego zegarmistrza L. komplikowała sytuację kulturowego zawłaszczenia przedmiotów i miejsc na „Ziemiach Odzyskanych”. Nie możemy jej zatem sprowadzić do rozgrywki pomiędzy Polakami a Niemcami. Jest tu bowiem jeszcze ta jedna strona. Przedmioty z historii koszalińskich zegarmistrzów zostają wprowadzone w ruch (częściowo w nieznanym kierunku) przez Armię Czerwoną, która zdobywa Köslin 4 marca 1945 r. L. przebywa wówczas w mieście i nawiązuje relację z żołnierzami. Warsztat, w którym kiedyś pracował, przy Hohetorstraße, zostaje uszkodzony podczas ofensywy, więc tymczasem korzysta z innego, na Karkutschstraße, już za chwilę ulicy Krakusa i Wandy. Radziecka polityczna obecność w regionie jest zatem kolejną komplikacją.

„Ziemie Odzyskane” ze swoimi ponemieckimi przedmiotami podlegały zjawisku, które Paul McNamara nazwał „warstwowym” kolonializmem. Wraz z nową polską administracją, a czasem nawet przed nią, pojawiały się radzieckie władze wojskowe, które „parły z komunizmem i władzą radziecką coraz dalej na zachód, usiłując jednocześnie zamaskować to prawem narodu polskiego do samostanowienia”⁵⁰. „Ziemie Odzyskane” traktowane były przez Sowietów jako część pokonanej III Rzeszy i jako takie uważane za łup

⁵⁰ Paul McNamara, *Layered Colonialism: Colonisation and Sovietisation in Poland's Recovered Territories*, [w:] *The Shadow of Colonialism on Europe's Modern Past*, red. Róisín Healy, Enrico Dal Lago, Houndmills–New York 2014, s. 213.

wojenny, a więc regularnie grabione. Radziecka obecność na „Ziemiach Odzyskanych” oznaczała cywilizacyjny regres na skutek przywłaszczania mienia fabryk i demontażu infrastruktury⁵¹. Podobny los miał spotkać przedmioty z warsztatów zegarmistrzowskich. Pojawiają się one w analizowanej sprawie sądowej tylko przelotnie: po pierwsze L. twierdzi — nie jest tu jasne, czy nie mija się z prawdą — że wyposażenie jednego z zakładów (tego przy ul. 1 Maja), które deklaruje jako własne, spłonęło. Po drugie Sz. zeznaje, że część majątku z warsztatu przy ul. Zwycięstwa „zabrały władze sowieckie”⁵². Chociaż zniknięcie przedmiotów, w którym główną rolę grali Sowieci, było istotne dla sprawy, obecne jest w niej tylko marginalnie.

Również sama przestrzeń, w której rozgrywa się opisywana historia, odzwierciedla podwójny, polsko-radziecki charakter miasta w tym przejściowym okresie. Jak zauważa Gastón Gordillo, „to dzięki przestrzeni i sposobom jej wytwarzania namacalne stają się zmagania i sprzeczności właściwe dla każdej formacji społecznej”⁵³. Köslin / Koszalin jest zatem nie tylko miastowtorem w znaczeniu czegoś, co jest podwójne: ma więcej niż niemiecką i polską tożsamość. W okresie powojennym oprócz Polaków, Niemców i Żydów tymi, którzy w tej przestrzeni działali, byli także Sowieci. Ale reżim komunistyczny wspierany przez nich opierał się nie tylko na radzieckiej sile wojskowej. Miał także inne sposoby działania. Niektóre z nich ujawniają się w procesie między dwoma zegarmistrzami.

Aby zbadać ukryte wpływy stron, które były obecne lub nieobecne — widmowe — powinniśmy zacząć wracać do pytania o majątek, do którego już w maju 1945 r. przypisano przymiotnik „opuszczony”. Ponieważ był on „opuszczony”, mógł zostać zwrócony właścicielom, z wyjątkiem przypadków, gdy został znacjonalizowany. Wydaje się to dość jasne, ale jeśli zbadamy wszystkie inne wyjątki, ta początkowa jasność zaczyna się rozmywać. Decydenci zgodzili się, że jeśli właściciele nie żyją, majątek powinien zostać

⁵¹ Tamże, s. 214.

⁵² AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2.

⁵³ Gastón R. Gordillo, *Rubble: The Afterlife of Destruction*, Durham 2014, s. 79.

zwrócony ich rodzinom. Ale ten zwrot miał szczególny charakter: majątek miał zostać zwrócony „w zarząd i użytkowanie”. Dlatego też państwo pozostawało pierwszym i głównym właścicielem każdego przedmiotu. Państwo mogło dokonać „wywłaszczenia majątku, ustanowić przymusowy zarząd lub wprowadzić inne ograniczenia prawa własności lub posiadania”. Ten szeroki, ale niejasno zaznaczony zakres kwalifikacji doprowadził do sytuacji, w której nawet jeśli poszczególne instytucje nie były uprawnione do decydowania o charakterze majątku, nadal to robiły. Tak było w przypadku L., który 16 kwietnia 1947 r. otrzymał oficjalne pismo z urzędu likwidacyjnego, uchylające poprzednią decyzję o przedmiotach z warsztatu przy ul. Zwycięstwa. Poinformowano go, że ponieważ nie ma dowodów na to, że którykolwiek z przedmiotów, z wyjątkiem tych, które spłonęły na Hohetorstraße, należą do niego, Sz. powinien dalej nimi zarządzać jako poniemieckimi⁵⁴.

Weźmy do ręki poźółkły list z czerwoną pieczęcią Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Koszalinie⁵⁵. Sprawa zegarmistrzów jest już na tyle zawiła, że Obwodowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie zwrócił się o poradę do Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Szczecinie. W związku z tym wysłał pismo z 29 różnymi załącznikami z prośbą o wydanie wiążącej decyzji. Nie była to jednak jedyna korespondencja wysłana w tej sprawie. Sześć dni później, 30 czerwca 1947 r., pojawia się wspomniany poźółkły list: gdy sprawa zostaje przesłana wyższej instancji, przestaje być już tylko lokalnym problemem i musi zostać zbadana przez Służbę Bezpieczeństwa Publicznego. Urzędy bezpieczeństwa publicznego, podlegające Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, były organami tajnej policji, działającej już od 1 stycznia 1945 r., utworzonej w celu sprawnego wprowadzenia rządów komunistycznych, a także prześladowania przeciwników politycznych. Z listu, o którym mowa, dowiadujemy się tylko, że SBP przejrzało wszystkie dokumenty. Podpisany pod listem porucznik nie wyraził żadnej opinii o sprawie.

⁵⁴ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 19 i 21.

⁵⁵ Tamże, k. 51.

Zarówno zaangażowanie wojsk radzieckich, niszczących (wg L.) warsztat L. przy Hohetorstraße i plądrujących warsztat przy Zwycięstwa, jak i enigmatyczna konsultacja ze strony SBP, mówią nam wiele o widmowej naturze państwa polskiego na „Ziemiach Odzyskanych”. Wprowadzając różne ustawy dotyczące poniemieckości, starało się ono zachować pozory sprawowania władzy. Jednocześnie każdy jego ruch był kontrolowany lub ignorowany przez inne siły — zewnętrzne bądź nieumocowane jeszcze w jego strukturze. Nawet własne urzędy tego państwa nie były, jak widzieliśmy, pewne, jakimi dysponują uprawnieniami i co mają robić⁵⁶. Kiedy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie zwraca się o pomoc do szczecińskiego UL — przesyłając jednocześnie wszystkie dokumenty również do Służby Bezpieczeństwa Publicznego — nie chodzi mu tylko o szczegółowe pytanie w sprawie L. vs Sz. Jest to tylko wariant ogólniejszego pytania „co robić?”. Wszystko to dzieje się w przekonaniu, że oto znajdujemy się w samym środku urzędniczego procesu, jawnego i nieskrepowanego przez żadne zewnętrzne wpływy. Państwo polskie, do którego kösliński / koszaliński L. chciał się zwrócić w swojej sprawie, istniało — wprowadzało ustawy i dekrety, zakładało urzędy i przekazywało majątek nowym osadnikom. Ale jednocześnie nie istniało, będąc zależnym zarówno od zewnętrznej siły, jak i od nowo wprowadzonych urzędów kontroli wewnętrznej na wzór radziecki. Było widmem.

Dlatego, aby ujawnić wszystko, co zostało powiedziane w historii dwóch zegarmistrzów, może nie wystarczy opowiedzieć o mieście Köslin / Koszalin, ale także o Köslin / Koszalin / Кёзлин? Nic w tym dziwnego, skoro, jak zauważył Karl Schlögel, miejsca na pograniczu są „wielokrotnie zakodowane” i jako takie „noszą podwójne i potrójne nazwy”, będąc „zakodowanymi kronikami niepoko-
jów”⁵⁷. Aby pokazać miasto w okresie przejściowym, nie wystarczy

⁵⁶ Prawdopodobnie tę widać także w działalności Ministerstwa Ziem Odzyskanych, por. Karolina Ćwiek-Rogalska, Izabela Mrzygłód, *Futuryści z MZO. Organizowanie się Ministerstwa Ziem Odzyskanych w czasie i przestrzeni*, „Acta Baltico-Slavica”, nr 46, 2022, <http://doi.org/10.11649/abs.2829>, s. 1–26.

⁵⁷ Karl Schlögel, *op. cit.*, s. 186.

jedna nazwa. Aby pokazać przemianę miasta niemieckiego w miasto „odzyskane”, nie wystarczą nawet dwie nazwy. Trójkąt Köslin / Koszalin / Кёзлин ukazuje rozwój miejscowości, rozerwanej — jak opowieść o jej zegarmistrzach — pomiędzy niemiecką przeszłością, polską obecnością i sowieckim możliwym jutrem.

Podobnie jak miasto, również przedmioty będące obiektem sprawy sądowej zostały nazwane na nowo. Ich „poniemieckość” z opisu potocznego doświadczenia zmieniała się w stan prawny. Co to oznacza? Przedmioty i miejsca nie są „polskie”, tkwi w nich niczym łyżka dziegiu „niemieckość”. Jak zauważa Yael Navaro, „obszar relacji ludzi i przedmiotów nie jest neutralny językowo i symbolicznie. Przeciwnie, przedmioty są kategoryzowane za pomocą języka. Nie mogą być ani przed-, ani pojęzykowe. Muszą również być symboliczne”⁵⁸. Poniemieckie przedmioty w mieście znajdującym się w stanie przejścia także znajdowały się w okresie przejściowym. Skategoryzowano je za pomocą języka jako nie w pełni niemieckie, ale też nie „niczyje inne”. Trwają w beczasowym zawieszeniu i wątpliwe jest, czy można pozbawić je ponemieckości. Im dokładniej się je opisuje, im częściej używa jako prawnego argumentu, wreszcie także: im usilniej się o nich zapomina — tym bardziej są ponemieckie.

4. Widmowa ponemieckość

Korzystając z protokołów z przesłuchania obu zegarmistrzów z 17 kwietnia 1947 r.⁵⁹, możemy pokusić się o odpowiedź na postawione na wstępie pytanie: które przedmioty były, a które nie były ponemieckie? Ta kategoria była płynna: urzędnicy nie czynili różnic pomiędzy przedmiotami stanowiącymi wyposażenie warsztatu na Zwycięstwa, ale kazali je wszystkie zwrócić L. Sz. składa

⁵⁸ Yael Navaro-Yashin, *The Make-Believe Space. Affective Geography in a Postwar Polity*, Durham–London 2012, s. 164.

⁵⁹ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2, k. 22–23.

od tej decyzji zażalenie i dopiero w odpowiedzi na nie dokonuje się rozróżnień. Jako „poniemieckie” zostają określone: bufet z gablotką, biurko, 2 fotele, 2 krzesła, mały okrągły stolik, regał, 2 szafy, 4 taborety, szafa z półkami, szafka z szufladami, okrągły stolik, warsztatowy stolik, małe lustro ściennie, piec żelazny, piecyk elektryczny, zegar szafkowy stojący, 3 uszkodzone zegary szafkowe stojące, 2 zegary kredensowe, 3 werki zegarkowe bez opraw, 8 budzików i 11 różnych werków zegarkowych. A co w takim razie poniemieckie nie jest? Gablotka do przechowywania części, maszynka do polerowania, 10 landszaftów, 5 zegarów szafkowych ściennych, zegar biurowy, 2 zabytkowe zegary ściennie, damski zegarek cylinder, męski zegarek kieszonkowy, inny damski zegarek cylinder i szafka od zegara biurowego. Czy istniała tu jakaś różnica poza tym, że jedne przedmioty nazwano poniemieckimi, a inne nie? Najwyraźniej — nie.

Dotąd Sz. zarządzał wszystkimi tymi przedmiotami jako poniemieckimi. Nie należały jednak do niego, ale do państwa, a jednocześnie nadal nie były polskie. To właśnie poniemieckość umożliwiła państwu ich posiadanie. Taka własność ma charakter widmowy: jakiś podmiot posiada przedmioty, ale jako własność zawłaszczoną, a nie coś, co do niego należy; ktoś używa przedmiotów, ale ich nie posiada. Po przesłuchaniu obu zegarmistrzów urząd likwidacyjny orzeka na korzyść państwa. W protokole dotyczącym własności przedmiotów z 6 maja 1947 r. czytamy, że bez wątpienia przedmioty określane jako poniemieckie są własnością państwa, gdyż są poniemieckie⁶⁰. Nie podaje się tu jednak żadnej definicji. Wciąż nie wiadomo, co kwalifikuje niektóre z nich jako poniemieckie, a inne nie. Mienie, które nie było poniemieckie, nie było jednak ani „niemieckie”, ani „polskie”, ani „nie niemieckie”. Reszta majątku, która była przedmiotem sporu prawnego między zegarmistrzami a państwem, była „nieznanego pochodzenia” i jako taka nie została odhaczona fioletowym ołówkiem.

⁶⁰ AP Koszalin, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, syg. 26/891/0/-/2, k. 28.

Proponuję zatem rozważać poniemieckość nie tylko jako niejasną kategorię prawną, ale przede wszystkim jako kategorię epistemologiczną, opisującą nowe sposoby pojmowania i używania rzeczy. Przy takim ujęciu niejasności prawne tracą na znaczeniu. Liczy się samo działanie: zastosowanie tej kategorii wobec przedmiotów. Poniemieckość odzwierciedla pragmatyczny — w Jamesowskim sensie — sposób myślenia o zastanych na „Ziemiach Odzyskanych” przedmiotach. Znaczenie kategorii nie jest od początku ustalone, ale wyłania się z doświadczeń korzystających z niej podmiotów. Jak wyjaśnia James w swoim *Pragmatyzmie*:

idee [...] stają się prawdziwymi w tej samej mierze, w jakiej pozwalają nam wejść w zadawalniający stosunek z innymi częściami naszego doświadczenia, zsumować go i przedzierać się w jego obrębie za pomocą skrótów myślowych zamiast iść śladem nieskończonego następstwa poszczególnych zjawisk⁶¹.

Rozwiązanie prawne, wprowadzone na szczeblu państwowym, jest pochodną istniejącej już w użyciu idei: Jamesowskim „skróceniem myślowym”. Sankcjonowało ono pozycje zajmowane przez osadników wobec przedmiotów i miejsc, które objęli w posiadanie.

Traktowanie poniemieckości jako kategorii epistemologicznej pozwala wyjaśnić niektóre osobliwości, które przejawiają się w sprawie zegarmistrzów. Skoro za uznaniem czegoś za poniemieckie stoi indywidualne doświadczenie i stosunek do przedmiotu, użycie tej kategorii łatwo mogło stanowić wyraz chwilowych i zmiennych interesów nazywającego. Używano jej wówczas, kiedy było to wygodne. Nie znaczy to jednak wcale, że były to działania czysto arbitralne. Gdy jakieś przedmioty w analizowanej sprawie sądowej powinny w jakimś momencie być poniemieckie — to owszem, mogły być za takie uznane. Jeśli uzasadnienie prawne wymagało, by były albo poniemieckie, albo nieznanego pochodzenia, to owszem, takie właśnie były. Pozwalało to na podjęcie działań ta-

⁶¹ William James, *Pragmatyzm*, tłum. Władysław Mieczysław Kozłowski, Warszawa 1911, s. 85–86.

kich jak konfiskata, redystrybucja i zarządzanie przedmiotami. Tym niemniej taka pragmatyczna ponemieckość była konieczna, aby wprowadzić przedmioty w ruch, wprowadzić je w powstającą sieć relacji społecznych i przy ich pomocy ją ustanowić. Bo choć przedmioty na przemian to stawały się, to przestawały być ponemieckie, to ta nieustanna przemiana odzwierciedlała i współkształtowała tworzący się dopiero układ sił — rodzące się zależności między osadnikami, osadnikami a miejscem, do którego przybyli, osadnikami a państwem, państwem a jego zewnętrznymi i wewnętrznymi kolonizatorami oraz między nimi wszystkimi a „opuszczonymi” przedmiotami. Przy pomocy widmowej ponemieckości obserwujemy „na gorąco” powstający organizm polityczny i społeczny na „Ziemiach Odzyskanych”.

Sprawczość ponemieckich przedmiotów była szczególna: wywoływały one cały wachlarz emocji, od pożądania po pogardę, prowokowały tym samym do bardzo różnych reakcji. Można nawet było odmówić im istnienia. Widać to na przykładzie zapomnianego przez Sz. żyrandola. Niepamięć była sposobem, aby uniknąć zeznania się z niesamowitością znajomych z pozoru przedmiotów, które zostały wyalienowane w procesie wywłaszczenia i zagarnięcia. Ponemieckość stawała się raczej sposobem milczenia, a nie mówienia o przedmiotach. Wprowadzenie kategorii ponemieckości „wyzwoliło” przedmioty w tym sensie, że teraz miały zostać wprowadzone w ruch. Mimo że w rzeczywistości były w ruchu już z powodu niewysłowionej roli Armii Radzieckiej, teraz miały zostać przeniesione zgodnie z prawem i negocjowalnymi wynikami jego zastosowania. Zostały „wypuszczone w świat”, by użyć słów Achille Mbembego, „jako samodzielni aktorzy na swoich własnych prawach, nieredukowalne do reprezentacji i uwolnione od jakiegokolwiek ciągłego odniesienia do człowieka”⁶². Paradoksalnie próba zarządzania przedmiotami była działaniem, które je wyzwoliło.

⁶² Achille Mbembe, *Decolonizing Knowledge and the Question of the Archive*, wykład w the Wits Institute for Social and Economic Research (WISER), University of the Witwatersrand (Johannesburg), 2015, dostępne on-line: <https://wiser.wits.ac.za/sites/default/files/private/Achille%20Mbembe%20-%20>

Bibliografia

- Archiwum Państwowe w Koszalinie (dalej AP Koszalin), Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Koszalinie, *Przejmowanie oraz przekazywanie nieruchomości i ruchomości 1945–1952*, sygn. 26/891/0/-/2.
- Badiou Alan, *Logics of Worlds*, New York 2009.
- Bykowska Sylwia, *Między migracją a integracją. Społeczeństwo Gdańska w latach 1945–1960*, Warszawa 2024.
- Cieślińska-Lobkowicz Nawojka, *Półowiczna restytucja. Los zaryzowanego mienia żydowskiego w powojennej Europie 1945–1955*, [w:] *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, red. Jan Grabowski i Dariusz Libionka, Warszawa 2014.
- Curp David T., *A Clean Sweep? The Politics of Ethnic Cleansing in Western Poland, 1945–1960*, Rochester, New York 2006.
- Ćwiek-Rogalska Karolina, *Ziemie. Historie odzyskiwania i utraty*, Warszawa 2024.
- Ćwiek-Rogalska Karolina, Mrzygłód Izabela, *Futuryści z MZO. Organizowanie się Ministerstwa Ziem Odzyskanych w czasie i przestrzeni*, „Acta Baltico-Slavica”, nr 46, 2022, s. 1–6, <https://doi.org/10.11649/abs.2829>.
- Dekret z dn. 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich.
- Derrida Jacques, *Widma Marksa*, tłum. Tomasz Załuski, Warszawa 2016.
- Dulczewski Zygmunt, Kwilecki Andrzej, *Społeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziem Zachodnich*, Poznań 1962.
- Dunn Elizabeth, *No Path Home: Humanitarian Camps and the Grief of Displacement*, Ithaca–London 2017.
- Freud Zygmunt, *Pisma psychologiczne*, tłum. Robert Reszke, Warszawa 1997.
- Gordillo Gastón R., *Rubble: The Afterlife of Destruction*, Durham 2014.
- James William, *Pragmatyzm*, tłum. Władysław Mieczysław Kozłowski, Warszawa 1911.
- Marzec Andrzej, *Widmontologia: teoria filozoficzna i praktyka artystyczna ponowoczesności*, Warszawa 2015.

- Mbembe Achille, *Decolonizing Knowledge and the Question of the Archive*, wykład w the Wits Institute for Social and Economic Research (WISER), University of the Witwatersrand (Johannesburg), 2015.
- McNamara Paul, *Layered Colonialism: Colonisation and Sovietisation in Poland's Recovered Territories*, [w:] *The Shadow of Colonialism on Europe's Modern Past*, red. Róisín Healy, Enrico Dal Lago, Houndmills–New York 2014.
- Meng Michael, *Shattered Spaces: Encountering Jewish Ruins in Postwar Germany and Poland*, Cambridge, MA 2011.
- Navaro-Yashin Yael, *The Make-Believe Space. Affective Geography in a Postwar Polity*, Durham–London 2012.
- Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 21 maja 1946 r. o określeniu osób, których majątek przechodzi na własność Państwa.
- Schlögel Karl, *In Space We Read Time: On the History of Civilization and Geopolitics*, New York 2016.
- Service Hugo, *Germans to Poles. Communism, Nationalism and Ethnic Cleansing after the Second World War*, Cambridge 2013.
- Szyndler Ryszard Janusz, *Koszaliniacy*, [w:] *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, red. Zygmunt Dulczewski, Poznań 1963.
- The Third Space, Interview with Homi Bhabha*, [w:] *Identity. Community, Culture, Difference*, red. Jonathan Rutherford, London 1990.
- Ustawa z dn. 6 maja 1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych.
- Weizman Yechiel, *Unsettled Possession: The Question of Ownership of Jewish Sites in Poland after the Holocaust from a Local Perspective*, „Jewish Culture and History”, 2017, nr 18.
- Zborowska Agata, *'Abandoned' Things: Looting German Property in Post-War Poland*, „History and Anthropology”, 2021, nr 34 (4).